1. Kraków dnia 15 Kwietnia 1890 r.

...n" wychodzi ...zy na miesiąc 1 i 15 każdego miesiąca.
...umerata roczna ...si 2 złr. a. w. — ...czna 1 złr. a. w. ...ńca b. r. 1 złr. 50 ct.
Wielkopolsce i Pru... rocznie 4 marek, ...łrocznie 2 marki.
Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ »prasa« wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

»Prasa« duchem Jezusa Chrystusa natchniona, ulegająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

... się ... o... Ws... rafi... mac... stow... otrzymać mogą »Dzwo... za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wincenty Kornecki.

Od Redakcyi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zamiast programu i wyznania zasad naszego pisma, niech służy to staropolskie i chrześcijańskie pozdrowienie, ...dzież sama nazwa naszego pisma.

»Jezus Chrystus dziś i wczoraj — i aż na wieki, Pan Panujących i Król Królów« — powiada Apostoł, uznając ...nietylko Bóstwo Jego, ale i odwieczne posłannictwo: Zbawiciela ludzkości. Jakiekolwiek społeczność przechodzi koleje, ...v jakichkolwiek nurza się nurtach błędów czy zepsucia, zawsze prawdą pozostaje, że »niema innego Imienia na ziemi« ...v którem moglibyśmy być odrodzeni i zbawieni — bo postanowionem od wieków: »*instaurare omnia in Christo*«. Efez. I. 1...

Próżno i kłamliwie świat dzisiaj się łudzi, i hasła oświaty i postępu, jako zdobycze naszego stulecia ogłasza. — ...erwszy i prawdziwy oświaty i postępu opowiadacz, to Jezus Chrystus, który nam przyniósł równość, wolność i braterstwo ...nów Bożych i dziedzic... nieba.

Tej męzkiej wia..., tej rozumnej służby Bożej jakże mało dziś na świecie? jak mało wśród naszej społeczności? ...*Omnes quae sua sunt quaerunt, non quae Jesu Christi*«, słusznie się użala Apostoł, a Ojciec św. Leon XIII. jakże bardzo ...a czasie będącą niedawno przypomniał nam prawdę, że pierwszy obowiązek obywatelski chrześcian — to dążenie do wyższych celów, i męzkie wiary wyznawanie. Otwarcie i stanowczo ten obowiązek obywatelski głosić — to nasze będzie zadanie, ...diategośmy od tego pozdrowienia zaczęli, i raz je tu jeszcze powtarzamy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W imię to Boże »Dzwon« wśród naszego narodu wywieszamy, a pragnęlibyśmy módz zawiesić go wysoko w obłokach — aby dźwięk jego dotarł nie tyle do uszu, ile do każdego polskiego serca.

Przy poświęcaniu dzwonu, modlim się, aby on był »znakiem poświęconym do zbierania wiernych do czci i chwały ...Boga.« Rzeczywiście też dzwon rozprószonych po domowych zakątkach i rozdzielonych od siebie wiernych zbiera w jedną ...romadę — w jedno miejsce, i ku jednemu celowi skupia ich myśli i uczucia. Wedle sił naszych i łaski Bożej dążyć pra...niemy do tego, aby wierni, dziś rozprószeni, rozbici na stronnictwa i partye, nieświadomi dobrze celów i dążności, ... którychby im się skupić należało, zjednoczyli się i duchem i wspólną pracą, i zrozumieli, co im w dzisiejszych okolicznościach dla obrony najświętszych zagrożonych praw naszych działać należy.

Dzwon cuci i budzi, nawet drzemiącym zasnąć nie daje. Tak pragniemy pismem naszem budzić z obojętności re...ligijnej, z obojętności na obowiązki obywatelskie, z uśpienia i drzemki, w jakie popada duch narodowy.

Dzwon ostrzega, i przed burzą lub w chwili pożaru grożące niebezpieczeństwo zwiastuje, do ostrożności wzywa, ...ub do obrony woła. Tak zadaniem naszem będzie głośno wydzwaniać i przed grożącemi nam niebezpieczeństwami tak religijnemi jak narodowemi przestrzegać.

Dzwon wreszcie wysoko zawieszony jeno świętym i społecznym służy celom, nad całą okolicą dominuje i góruje, ...a żadnym prywatnym i poziomym nie służy sprawom. Tak pismo nasze jeno świętym i społecznym poświęcimy celom i sprawom, żadnej nie uwzględniając ani żadnej nie służąc prywacie, ani partyjnym, osobistym zamiarom.

Miło nam w końcu, że w »Dzwon« nasz uderzyć możemy, po smutkach wielkotygodniowej żałoby, w dzień Pańskiego Zmartwychwstania. »Powstań który śpisz, a obudzi cię Chrystus!« wołamy z Apostołem, i dodamy: »kto spółcierpi ... spółwalczy, ten też spółuwielbiony będzie z Jezusem.« Bracia Polacy, czas ze snu powstać i na odgłos »Dzwonu Zmartwychwstania« ożywić wiarę i ufność, że kto: »przystojnie się potyka, bierze wieniec« chwały, która się nam jako synom ...ożym, synom wolności należy.

Kraków w dzień Zmartwychwstania 1890.

Redakcya „Dzwonu".

... Ojca świętego.

...cierpliwość, nadzieja i mo... ...ciele zwyciężonych — układy ... nas — adres do Ojca św. ... i potrzeb narodowych).

...fatalna prawda od lat stu ...narodem.

... pozostaje nic innego krom ...ści, nadziei — i — jeżeli wiarę ... — modlitwy.

W działaniu publicznem i prywatnem nie należy nam nigdy z oka spuszczać tej zasady pod karą pogorszenia naszej sprawy, i oddalenia naszych najdroższych i uprawnionych żądań i marzeń w zbyt daleką i nieodgadnioną przyszłość.

Vae victis! Cięży nadto nie tylko fatalnie nad samymi zwyciężonymi, ale także nad ich chociażby najszczerszymi przyjaciółmi.

Cóż pomoże przyjaciel zwyciężonemu, jeżeli nie jest w stanie zmienić położenia i zwyciężonego w zwycięzcę zamienić?

I tę drugą prawdę przed oczyma mieć musimy, jeżeli chcemy uniknąć bezskutecznego a niesprawiedliwego rozżalania się, i umniejszania liczby, i tak już szczupłej, naszych przyjaciół.

Nie mamy racyi ani prawa żądać lub spodziewać się, żeby którakolwiek ziemska potęga, żeby jakikolwiek naród lub państwo poparły skuteczniej nasze życzenia, lub stanęły w obronie krzywd naszych.

Z chwilą wykluczenia zasad chrześcijańskiej moralności z polityki i dyplomacyi, ujmować się za „słuszną i sprawiedliwą sprawą“, dochodzić „krzywd cudzych“ stało się dźwiękiem bez żadnej wartości.

Sami więc tylko — i wyłącznie sami musimy pracować nad tem, aby w sposobnej chwili — a taka przyjdzie z pewnością — upomnieć się o to, co się nam słusznie należy, i módz upominaniom naszym nadać siłę i skuteczność.

Zanim ta chwila nadejdzie, pozostaje nam to tylko, cośmy powiedzieli powyżej: protest, cierpliwość, nadzieja i modlitwa! — a obok tego wszystkiego czuwanie, aby chwili przez Opatrzność zesłanej nie stracić. „Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny“.

Atoli cierpliwość, modlitwa i czujność wcale nie wykluczają pracy, obowiązek zaś protestu wprost wyklucza nieczynność i milczenie.

Przykładem nam w tej mierze może być właśnie sama Stolica św., jedyna dziś na świecie moralna potęga, której przypadło zatwierdzać prawdę i zasady sprawiedliwości i stać na ich straży Oddania zaboru Rzym... rząd włoski nie minął jeszcze ani je... żeby Papieże, tak Pius IX. jak i Leo... nie podnosili kilkakrotnie w ciągu k... roku i przy każdej sposobności, głośnego... czystego protestu przeciw grabieży Pa... kościelnego, chociaż równocześnie obydwa... pieże, dobrowolnie się skazując na wię... w Watykanie, dają dowody niewyczer... cierpliwości, czerpiącej siłę w modlitwie, ... pewnej nadziei, że Bóg w stosownej ch... wymierzy im i Kościołowi sprawiedliwoś...

Owóż sądzimy, że podobnie i nasz na... postępować musi, a dla uwidocznienia t... usposobienia użyć nam wypada środka, któ... z jednej strony wybornie się ku temu celo... nadaje, z drugiej zaś w obecnych okoliczn... ściach jest rzeczywiście potrzebnym.

Mamy na myśli wysłanie adresu do Ojca św... w imieniu całego narodu polskieg...

Raz już, ale raz tylko, pięknie to urządz... liśmy w r. 1877 przy pierwszej polskiej pie... grzymce do Rzymu. Stanęła wówczas c... Polska, bo pielgrzymi ze wszystkich czę... ojczyzny, przed Piusem IX., i w jej imieni... przemawiał nie ten lub ów Biskup dyecez... ale Prymas Polski, a mówił nie w imieni... katolików jakiejś polskiej prowincyi, ale w imie... niu wszystkich Polaków.

GAWĘDY FILOZOFICZNE.

Wstęp.

Na schyłku sławionego XIX. stulecia, którego właściwa era rozpoczęła się od pojawienia się filozofów na schyłku XVIII. wieku żyjących, zamiast prawdziwej oświaty stwierdzić musi każdy nieuprzedzony, a zdrowym rozsądkiem powodujący się człowiek, wielkie obniżenie umysłowego poziomu — a zamiast prawdziwej, gruntownej nauki, płytkość i powierzchowność ogłady.

Nie chcemy przez to przeczyć, że w wieku naszym zrobiono olbrzymi postęp pod względem rozwoju przyrodzonych umiejętności i różnego rodzaju wynalazków, które życiu ludzkości nowe całkiem nadały tory — to jedno twierdzimy, że ogólne umysłowe wykształcenie mas, prawo do inteligencyi sobie roszczących, pozostawia wiele do życzenia pod względem gruntowności, i zdrowych a prawdziwie naukowych zasad.

Słusznie ojców dzisiejszej oświaty nazwano „encyklopedystami“ bo rzeczywiście oświata XIX. wieku nosi na sobie cechę encyklopedyi: „ze wszystkiego coś“ — ale to coś tak bywa szczupłe, płytkie i powierzchowne, jak gdyby żywcem zaczerpnięto je z encyklopedyj, których wydania tak bardzo się w naszem stuleciu rozmnożyły.

Skutek tego sposobu wykształcenia ten jest, że „inteligencyi“ naszej brak prawdziwej podstawy naukowej, brak zasad i zdolności oceniania tego, co powódź literatury dziennikarskiej i broszurowej przynosi, a ztąd zamęt i chaos w pojęciach, nieloiczność w myśleniu, i dziwna mieszanina prawdy z fałszem, zgromadzona w głowach, jakby w składach tandetnych, na najrozmaitsze rupiecie przeznaczonych.

Szukając zaś źródła i prawdziwej przyczyny tego stanu rzeczy, nie co innego znajdujemy, jeno to, że wiek filozofów **wygnał prawdziwą filozofię i wykluczył ją zgoła z planu naukowego** w wychowaniu publicznem.

Dosyć przejrzeć plan nauk naszych gimnazyów, a nawet naszych wszechnic, ażeby się przekonać, że w gimnazyach nauka filozofii istnieje chyba tylko dla pozoru, a na wszechnicach zajmuje dziś ostatnie miejsce. Nic przeto dziwnego, że wychowana w ten ... młodzież kończy czas nauk i zdobywa nawet świadectwa ...ści“ — ale tego, co prawdziwą dojrzałość i uzdolnienie do ... uniwersyteckich studyów dać może, wcale nie posiada, bo ... myśleć ani się nauczyła ani umie, a już prawdy od fałszu, rozum... mowania naukowego od sofizmatów rozróżnić wcale nie jest w stani...

Tem się tłumaczy, dlaczego w naszem stuleciu wzmaga si... w sposób zdumiewający, nie jakaś herezya lub odszczepieństwo w rodzaju tych, które w poprzednich stuleciach powstawały, ale wprost „neo-poganizm“, który fachowo i urzędownie bezwyznaniowości się nazywa. Dawniej albowiem, jak długo filozofia nietylko poszan... wanie miała w społeczności, ale też każdy uczony i wykształco... człowiek przedewszystkiem bodaj **rudimenta** filozofii poznać m... siał, nie było możliwem narzucać ludziom prostą i pustą negacy... lecz potrzeba było przekonać, a przynajmniej pozorami naukowe... i sofizmatami uzasadnić jakieś zdanie w świat puszczone. Ludz... czytający umieli myśleć i znali prawidła loiki, odbywały się dysput... i dyskusye, w których każda strona siliła się na argumenta i dowod...

To utrudniało postęp i utrwalenie się błędnych przekonań, dla... tego filozofowie zeszłego stulecia łatwiejszą i pewniejszą dla kłam... stwa wynaleźli drogę, usuwając właśnie filozofię, podając ją w p... gardę, a wreszcie wykluczając zupełnie ze rzędu nauk niezbędnyc... dla społeczeństwa. I oto spustoszenie, które w skutek tego wyparci... filozofii nastąpiło: panowanie negacyi, która nic nie kosztuje i ża... dnego nie wymaga dowodzenia; poganizm, usuwający jednym zam... chem chrześcijańskie zasady, jako „przestarzałe przesądy“ — i w obe... tego, po takiem radykalnem usunięciu prawdy, a postawieniu na j... miejscu kompletnego zera, nawet brak tego poczucia w umysła... i sercu, że przecież „nicością“ i samem „zaprzeczeniem“ du... ludzki żyć, ani się żywić nie może.

Ten stan rzeczy zwrócił słusznie na siebie uwagę najwyższ... Pasterza, Stróża prawdy, i spowodował go, że w r. 1879 dnia 4... sierpnia wydał pamiętną Encyklikę, *Aeterni Patris*, polecając ... wrót do filozofii św. Tomasza z Akwinu.

Odpowiedział też wówczas Pius IX. Polakom, a słowa jego wstrząsnęły całem narodem i ugodziły w serca naszych prześladowców.

W obecnej chwili taki adres Polaków do Ojca św. jest dla prawdziwie wyjątkowych okoliczności niezbędnie koniecznym.

Mądre i roztropne postępowanie Leona XIII. zjednało Mu podziw świata, a rokowania z potentatami świata, podnosząc znaczenie Stolicy św., zmieniły korzystnie we wszystkich prawie państwach położenie katolików.

Nie można jednakże ani zaprzeczyć ani nie czuć tego, że w skutek niekorzystnych stosunków politycznych i wyjątkowych trudności położenia, los katolików polskich pod dwoma prześladowczemi rządami, nawet za wpływem Leona XIII. nie doznał zmiany, a tylko nieznacznie się polepszył.

Pomiędzy przyczynami jednakże, dlaczego tak się stało, mówiąc bez ogródki, i ta jest także, że spólnej i urzędowej politycznej nie mając reprezentacyi, zbiorowo jako naród, nigdyśmy jeszcze Papieżowi ani naszych usposobień nie objawili, ani naszych życzeń nie przedstawili.

Nikt więc podobno nie zaprzeczy, że wysłanie adresu do Ojca św., któryby obok wyrażenia naszej prawowierności, wyraźnie i dobitnie przedstawiał naszą narodową sprawę i obecne nasze położenie, jest zupełnie na czasie.

Projekt takiego adresu obecnie tu podajemy z tym oczywiście dodatkiem, że może on jeszcze uledz zmianom i modyfikacyom, które po naradzie z gronem ludzi jednomyślnych za stosowne i potrzebne uznane zostaną. Po uskutecznieniu tych poprawek, adres ten roześlemy tym wszystkim, którzy się zbieraniem podpisów zająć zechcą.

Projekt adresu.

Ojcze święty!

Naród nasz polski od początku swego historycznego istnienia, od pierwszej chwili, w której błogosławione światło chrześcijaństwa bez przeszkód rozlało się po naszych niwach, dawał zawsze dowody swej wierności dla Kościoła świętego i przywiązania dla Ojców chrześcijaństwa.

Oświeceni wiarą ojcowie nasi nieśli chwalebnie sztandar krzyża na wschód, i bez krwi przelewu, ale głosząc w miłości prawdę Ewangelii, pozyskali Kościołowi wszystkich swych sąsiadów i posunęli chrześcijaństwo aż na krańce Europy.

Wierność ta i gorliwość o chwałę Bożą i utwierdzenie chrześcijańskiego Imienia ożywiała zawsze monarchów naszych i sprawiała, że na głos Najwyższych Pasterzy powolni, dla pożytku Kościoła i dla obrony chrześciaństwa przed natarczywością nieprzyjaciół Krzyża św., nieśli w ofierze krew i życie.

Znana jest w historyi świata chwalebna śmierć króla naszego Władysława, który na głos Papieży daleko od ojczyzny, aż pod Warnę pospieszył, aby odeprzeć nawałę turecką, i tam śmiercią walecznych zginął.

Pamiętne są usługi drugiego naszego monarchy, wiekopomnego Stefana Batorego, który widokom zjednoczenia oderwanych od Kościoła synów, korzyści swe wojenne poświęcił.

Przedewszystkiem zaś chwalebne ojców naszych, pod wodzą króla Jana III., pod Wiedniem chrześciaństwu oddane usługi, Kościół Boży doroczną uroczystością Najświętszego Imienia Maryi uwiecznił i poświęcił.

I to nie bez słuszności ku chwale przodków naszych wspomnieć wypada, że w walkach i zatargach, z powodu kacerskich błędów całą Europą krwawo wstrzą-

---

Już 10 lat mija od [illegible]su wydania tej Encykliki, w której Ojciec św. polecał między innemi i to, ażeby we wszystkich seminariach katolickich zaprowadzano wykłady filozofii, w myśl zasad przez niego w tejże Encyklice wskazanych, a u nas dotychczas wcale ruch naukowy w tym kierunku się nie obudził, a nawet podobno właściwej tendencyi i celu rzeczonej Encykliki Leona XIII. nie zrozumiano.

Nie rzadko słyszeć można — o filozofii u nas zgoła nic lub tyle co nic się pisze — jakoby Ojciec św. przez w mowie będącą Encyklikę stanął po stronie tej szkoły Tomistów, która w różnych teologiczno-filozoficznych kwestyach spór wiodła z przeciwnikami swemi ze szkół Jezuickich. Ztąd też radość pomiędzy braćmi zakonnymi św. Tomasza, a pewne może nieukontentowanie w obozie ich przeciwników — a jedno i drugie, zdaniem naszem, nieuzasadnione.

Kto się wczytał w Encyklikę Ojca św., kto nad nią się gruntownie zastanowił, musi przyjść do przekonania, że Leon XIII. wcale w sporne między Dominikanami a Jezuitami nie wdaje się kwestye, ani po stronie niczyjej nie staje, a tylko naukę filozofii scholastycznej przeciwstawia negacyi wszelkiej filozofii, i zupełnemu wykreśleniu tej nauki z pomiędzy przedmiotów nauczania i kształcenia w naszym wieku.

Polecenie tedy filozofii św. Tomasza przez Leona XIII. ma przedewszystkiem znaczenie apologii nauki filozofii w ogólności, a filozofii scholastycznej w szczególności. Już zaś tak Dominikanie jak i Jezuici, i w ogólności zakony, które się naukami zajmowały, są bez wątpienia „wszyscy“ zdecydowanymi zwolennikami „scholastycznej filozofii“ — a przeto wszystkich ich zarówno Leon XIII. podnosi, i do utrzymania i pielęgnowania tej metody filozoficznej zachęca. Jeżeli zaś Ojciec św. nie użył w Encyklice swojej ogólnego wyrazu filozofii „scholastycznej“, ale polecił pielęgnowanie „filozofii św. Tomasza“ to łatwo zrozumieć, jeżeli się zważy, że św. Tomasz nazywany bywa: „*angelus scholae*“ — rzeczywiście on wytknął filozofii scholastycznej tory, któremi i zarówno tak zwani ściśli „Tomiści“, jak ich przeciwnicy postępowali i postępują.

I. Zasadnicze znamiona filozofii św. Tomasza.

Dokładniej myśl Encykliki Leona XIII. zrozumiemy i przekonamy się, że ma ona na celu głównie wskrzeszenie zamiłowania i pielęgnowania filozofii scholastycznej, jeżeli się przypatrzymy bliżej zasadniczym cechom filozofii św. Tomasza.

Pierwsze tedy zasadnicze znamię filozofii św. Tomasza jest to, że przyjmuje on i uznaje naturalne i przyrodzone prawidła myślenia ducha ludzkiego, uznaje zdolność umysłu do poznania i rozeznania prawdy, i na tym fundamencie naturalnym buduje filozoficzną i teologiczną wiedzę. Dlatego to św. Tomasz nie zaczynał, jak nowi nasi rzekomi filozofowie, od negacyi wszelkiej prawdy lub od powątpiewania o wszystkiem, ale przyjął cały aparat i zapas filozoficzny Aristotelesa, i zaprzągł go w służbę mądrości Bożej.

I to także dowodzi, że Leon XIII. polecając fiilozofię św. Tomasza, nie miał na myśli wydawania jakiegoś sądu na korzyść spornych pomiędzy Tomistami a antitomistami kwestyj, ale tylko w ogólności system scholastyczny zalecał. Albowiem inaczej pojmując, dójśćby można do wniosku, że Leon XIII. polecał filozofią Aristotelesa, bo św. Tomasz niezaprzeczonym był tego mędrca pogańskiego wyznawcą i wielbicielem. Jak więc nie można powiedzieć, że Leon XIII. polecał Aristotelesa, tak też nie można twierdzić, że bronił każdego z osobna zdania św. Tomasza, ale pochwalał jego system, a w pierwszym rzędzie to właśnie, że taką wagę przywiązywał do prawideł ludzkiego myślenia, i ścisłość naturalnego rozumowania wprowadził do nauki teologicznej.

Płytkie umysły i dzisiejsi nieprzyjaciele filozofii scholastycznej ten właśnie zarzut podnoszą, że filozofia ta zanadto się zajmuje „drobiazgowemi subtelnościami“ i męczy, ba nawet tępi umysł suchemi formami! Owóż tu jest właściwy rdzeń rzeczy, że prawidła myślenia i ścisłość w rozumowaniu wedle filozofii św. Tomasza, czyli wedle zasad scholastyki jest *conditio sine qua non* prawdziwej nauki i poznania prawdy. (C. d n.) *M. L.*

sających, nasz naród prawie jedyny, bez groźniejszych wstrząśnień przebył tę smutną epokę walki prawdy z błędami sekciarskiemi, i rychło z chwilowych obłędów wyleczony, nieskalany przechował skarb wiary, i tak jako był katolickim w chwili przyjęcia chrześciaństwa, takim aż po dziś dzień, prawie bez wyjątku, pozostał.

Toż wspominając, jako mówi Mędrzec Pański, te chwalebne czyny przodków naszych tym celem, aby za ich przykładem zachęcać się do wierności i wytrwałości, krzepimy się w naszem dzisiejszem smutnem położeniu tem, że nas Bóg teraz upokorzył i zasmucił dlatego, abyśmy tem pewniejsze naszej wierności dali Mu dowody.

I rzeczywiście wedle sił naszych i łaski Bożej, staramy się dźwigać klęski nasze narodowe z chrześciańską cierpliwością, i korzystać z nich ku dusz naszych wiecznemu zbawieniu.

Nie jest Ci tajnem, Ojcze święty, jak srogi ucisk i prześladowanie znoszą bracia nasi, jedynie i wyłącznie z powodu wierności swej dla Kościoła. Pasterze i Kapłani nasi jęczeli i jęczą jeszcze na wygnaniach za to, iż nie chcieli uledz pokusom niewierności i odszczepieństwa, i zdradzać dusz ich pieczy powierzonych. Bracia nasi rozliczne znoszą katusze i smutne dni życia również na wygnaniu pędzą za to, że od jedności ze św. Rzymskim Kościołem odstąpić nie chcieli.

A i ci, którzy jeszcze w ojczyźnie pozostali, nie mniej srogi ponoszą ucisk i rozlicznych doznają przeszkód w wykonywaniu świętych obowiązków wiary, którym wiernymi pozostać pragną.

Nietylko bowiem utrudnione jest Biskupom i Kapłanom naszym sprawowanie ich świętego urzędowania, ale bezbożna przemoc otwarcie ku temu dąży, aby znosząc parafie katolickie i zamykając nasze kościoły, zupełnie niemożliwem uczynić nam spełnianie katolickich powinności, albo przynajmniej takowe w sposób, niepodobny prawie do przezwyciężenia, utrudnić.

Lecz co nas najbardziej w tej chwili zatrważa i niepokoi to to, że pod pozorem politycznych konieczności, i jakoby dla zapewnienia naszej uległości prześladowczym rządom, usiłują do odwiecznych i synodami prowincyonalnymi sankcyonowanych obrzędów naszych katolickich, wprowadzić obcą nam mowę, a Ciebie, Ojcze święty, w tę smutną wprowadzają konieczność, że musisz wybierać między dwojgiem złego, i albo nas zostawić bez opieki duchownej i Pasterzy, albo dawać nam Pasterzy obcej narodowości, którzy dla nas prawdziwie ojcowskiego pod każdym względem usposobienia i serca mieć nie mogą, a przynajmniej z nami się rozmówić bez tłumacza nie są wstanie.

Wiemy o tem dobrze, że lepiej jest znosić tę przykrość, jak być zupełnie jako owce bez Pasterza, równie jak i to wiemy, że Kościół Boży zawsze do tego dąży, i w tym celu duchownych w zakładzie Kongregacyi Rozkrzewiania wiary w różnych językach kształci, aby każdy naród miał duchownych i Pasterzy władających jego językiem. Dlatego w tym wyjątku, jakiego naród nasz ze smutkiem doświadcza, przekonani jesteśmy, że wspólną z Tobą, Ojcze święty, boleść i doświadczenie ponosimy.

Przeto tem pewniejsi Twojego spółczucia, Ojcze święty, żal nas u stóp Tronu Twego wynurzamy błagając, abyś cokolwiek w Twojej jest mocy, dla złagodzenia naszego losu i dla umocnienia nas w tych doświadczeniach najłaskawiej uczynić raczył, a w każdym razie na wprowadzenia nabożeństw w obcym nam języku, które już gdzieniegdzie powód do niesnasek i rozgoryczenia dało, a z oczywistem dla wiary niebezpieczeństwem gdzieindziej połączone być może, nie zezwalał.

W końcu zapewniając Cię, Ojcze święty, że przekazanej nam przez praojców naszych prawowierności i miłości dla świętej Stolicy Apostolskiej całem i szczerem sercem, choćby wśród największych prześladowań, wyczekując zmiłowania Boskiego, dochować pragniemy, prosimy oraz Boga, aby Tobie, Ojcze święty, zupełną swobodę i niezależność powrócić, a Kościołowi swojemu nad wszystkimi nieprzyjaciółmi tryumfu doczekać się pozwolił.

Racz nas tedy, Ojcze święty, jako Twoje nieomal najbardziej uciśnione, choć najwierniejsze dzieci, tak jakoś nam przy swojem na tron wstąpienia oświadczył, w »sercu swem ojcowskiem zawsze zachować« a dla wyjednania nam pomocy Bożej do wytrwania wszelkich przeciwności i do zwycięskiego ich pokonania, wspierać nas Twoją opieką i modlitwą, i wzmocnić Twojem Apostolskiem błogosławieństwem.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

(Cel tych przeglądów — centrum katolickie — upadek Bismarka — runął człowiek czy system? — obowiązki katolików — centrum katolickie w Austryi — program jego — piętno Boże — obawy Vaterlandu — ich bezpodstawność — Koło polskie w Wiedniu — zasada swobody wyznaniowej czy bezwyznaniowości — apel do polskich kapłanów — konferencya robotnicza — bieda w kraju — spór z tego powodu — zjednoczenie obozów wrzekomoruskich.)

Jako pismo dwutygodniowe, nie możemy mieć zamiaru podawania Czytelnikom naszym najświeższych wiadomości, które w lot roznoszą po świecie druty telegraficzne i telefony.

Przyzna nam jednak to każdy, że dla zorientowania w tłoczących się bez przerwy wypadkach i dla spełnienia stosownych w bieżących chwilach obowiązków, — chrześcijan i obywateli, niezbędne są pewne refleksye polityczne, tembardziej, że w naszej Galicyi nie ma żadnego zorganizowanego stronnictwa i stowarzyszenia politycznego, któreby umożliwiało w każdej ważniejszej sprawie rozumne i solidarne działanie tych wszystkich, których jako katolików i Polaków jedne zasady i jedna myśl przewodnia łączyć powinna.

Brak ten zapełnić i do „zebrania ludzi wierzących w jeden zastęp“ silnie skojarzony połączyć, ma być właśnie zadaniem „Dzwonu“.

Znanym całemu światu i bijącym w oczy dowodem, ile taka silna, na chrześciańskiej prawdzie i sprawiedliwości oparta, świadoma celów swoich i do nich wytrwale dążąca organizacya zdziałać może, przedstawia sławne i przez cały świat podziwiane centrum katolickie w Niemczech.

Ten olbrzym naszego wieku, który całemu zdawał się urągać światu i trząsł całą Europą, a przed dziesiątkiem lat dumnie powiedział: „Nie pójdziemy do Kanossy“ — runął jak posąg biblijny o glinianych nogach, a tym kamyczkiem, którym Opatrzność w gliniane jego ugodziła nogi, było bez wątpienia centrum katolickie.

Wprawdzie bezpośrednia przyczyna upadku Bismarka, wedle autentycznych już dziś doniesień, był zatarg z długoletnim przyjacielem, młodym cesarzem Niemiec, w sprawie socyalistów i kwestyi odpowiedzialności ministerstwa, wszakże nie ulega żadnej wątpliwości, że zatarg ten nie byłby spowodował usunięcia Bismarka, gdyby nie klęski zadane mu przez centrum katolickie. Centrum to pierwsze zdarło aur[illegible]ę, która żelaznego otaczała księcia i zaprowadziło go tam, gdzie się iść tak zarzekał, do Kanossy. Centrum w ostatnich chwilach byłego parlamentu obaliło po długich latach walki prawa kulturne, karzące księży za sprawowanie funkcyj kościelnych, a z walki wyborczej zwycięzko, jako najliczniejsze stronnictwo wychodząc, zmusiło Bismarka, że w przededniu swego politycznego zgonu, jakby czując zbliżający się swój koniec, próbował się ratować układami z dzielnym i doświadczonym wodzem katolików, Drem Windhorstem.

Ale sędziwy wódz, centrum katolickiego nie dał się pozyskać połowicznemi obietnicami, ani żadnemi osobistemi korzyściami, żądał zupełnej kapitulacyi i obalenia systemu „siły przed prawem“ a rozbicie tych układów — doprowadziło i do zerwania z cesarzem, który wreszcie poznał, że uwielbiany przez niego przyjaciel i „chorąży“ niemieckiego narodu, sztandar ten wzniósł wprawdzie wysoko, ale za pomocą poziomych i nikczemnych środków.

Upadek Bismarka wywołał różne uwagi, kombinacye i horoskopy polityczne, ale podobno najprawdziwszy wniosek byłby ten: *„Discite justitiam moniti et non temnere divos!“* Słusznie więc pisał Dziennik pozn., że Bismark tak długo wzrastał i miał powodzenie, póki się nie rzucił „na instytucye Boże.“ W chwili w której rozpoczął walkę bezpośrednią z Kościołem, sam zaczął kopać grób przed sobą, do którego dziś — u schyłku życia — wpada nietylko nieopłakiwany i nieżałowany przez nikogo, ale co gorsza z tem gorzkiem przekonaniem, że świat cały cieszy się z jego upadku.

Czy ten wielki sąd Boży w naszych oczach dokonany, podziała otrzeźwiająco na naszych mężów stanu i dyplomatów, w tym wieku krwi i żelaza?

O ile sądzić można z tego, co się w ciągu

ch trzech tygodni stało, na to się wcale nie nosi. Następcy Bismarka i jego dawni przyciele zapewniają na razie świat tylko o tem, w polityce europejskiej nic się nie zmieni, stworzona przez Bismarka sytuacya polityzna i międzynarodowe sojusze pozostaną taiemi jak były.

Nie można więc powiedzieć, że z Bismariem upadł jego system, bo też i pod pevnym względem stać się to nie mogło. Zasady i systemy nie umierają jak ludzie, ani się zmienić dadzą jak szata. Lat potrzeba, ażeby je wprowadzić w życie ludzkości — i odwrotnie lat potrzeba, aby się ludzkość i państwa z pod ich wpływu wyzwolić mogły.

Rdzeń systemu Bismarka leży w zapoznaniu i zdeptaniu przyrodzonych praw ludzkich i praw Boskich, tudzież w wyznawaniu teoryi nietylko wszechwładztwa państwa, ale w stawianiu go na miejscu Boga, jako najwyższej powagi i potęgi. Bismark system ten tylko umodyfikował wedle swego pomysłu i przeprowadzał go z żelazną i nieubłaganą konsekwencyą. Lecz czyż on jeden w Europie był wyznawcą tego systemu? Czyż zachodzi zasadnicza różnica pomiędzy systemem Bismarka a caratu? Czy nawet pod formami konstytucyjnemi i liberalnemi innych rządów Europy, w gruncie rzeczy nie gniecie ludów Europy w zasadzie ten sam system wszechwładzy państwa, przykrojonej do widoków tych, którzy dzierżą władzę w ręku?

Nie na próżno więc Leon XIII. przez wszystkie lata rządów swoich wzywa społeczność europejską do „powrotu do zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości“ a katolikom tak usilnie zaleca wprowadzanie ducha chrześcijańskiego w rodzinach, jako w podwalinie społeczności, tudzież w ustawodawstwo krajów i państw, jako w duszę ożywiającą organizmy społeczne.

Z tego wynika, że jak praca i dążności katolickiego centrum w Niemczech nie skończyły się z chwilą, w której mu udało się usunąć z swej drogi największą zaporę, wpływ potężnego kanclerza, ale teraz dopiero pora na dodatnie działanie i naprawienie złego, które dłoń Bismarka stworzyła, tak w ogólności dla katolików całego świata, upadek wielkiego prześladowcy Kościoła w Niemczech, nie zapowiada zmiany we wewnętrznych stosunkach innych państw Europy, które zgangrenowane są i zarażone Bismarkowskim systemem.

Upadek Bismarka bodźcem tylko być może i musi dla katolików innych państw, aby się organizowali, jawnie i stanowczo zasady swe wypowiadali i onych w drodze legalnej bronili, a bez przerwy wprowadzać je usiłowali w życie i ustawodawstwo społeczności.

Toż zupełnie naturalną jest rzeczą, że jakby wskutek najbliższego kontaktu, ruch w tym kierunku udzielił się monarchii naszej, w której coraz śmielej i głośniej podnoszone bywa hasło: „utworzenia stronnictwa katolickiego centrum“ w radzie państwa, w którego skład wchodziliby tak jak dzisiaj wszystkie narodowe grupy, z zachowaniem swej odrębności i dzisiejszej zasady autonomii, atoli oparci na fundamencie spólnego wyznawania i obrony zasad chrześcijańskich.

Klub, dawniej klubem ks. Liechtensteina zwany, a dziś pod przewodnictwem hr. Brandisa ukonstytuowany, wydał już w tym celu odezwę i program, zapowiadając utworzenie klubu katolickiego centrum, począwszy od nowych wyborów do Rady państwa, które w r. 1891 przypadają. Z tego programu poznamy najlepiej dążności tych „okrzyczanych“ przez żydowsko-liberalne pisma klerykałów.

„Długoletnie doświadczenie, czytamy w tej odezwie, i stosunki obecne przekonują podpisanych, że nakazanem jest konieczne „ścisłe połączenie wszystkich katolickich, patryotycznych i ludowi życzliwych obywateli Austryi, z zastrzeżeniem pewnej swobody działania dla połączonych w klubie „katolickiego centrum“ deputowanych, na podstawie następującego **programu**: Konserwatywno-niemiecka partya ludowa żąda: wolności Kościoła, wyznaniowości szkoły i budowy państwowego porządku na chrześcijańskich podstawach; centrum staje na gruncie konstytucyjnym, broni wielkomocarstwowego stanowiska monarchii, tudzież równouprawnienia królestw i krajów Austryi, a żąda zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich, z możliwem obniżeniem stopy podatkowej do głosowania uprawniającej; —, broni narodowych praw różnych ludów monarchii, równie jak prawa państwa do języka komunikacyjnego; pragnie poprawy społecznych i gospodarskich stosunków stanów rękodzielniczego, włościańskiego i robotniczego; roztropnej oszczędności w gospodarstwie państwowem, jako też sprawiedliwego rozdziału ciężarów podatkowych przy wedle możności największem uwzględnieniu uboższych klas ludu, a w szczególności żąda reformy praw podatkowych i o należytościach, jako też zaprowadzenia progresywnego podatku dochodowego i podatku giełdowego; domaga się ulepszonej prawno-karnej obrony ludu przed wyzyskiwaniem, mianowicie wydania surowego prawa akcyjnego, wreszcie zaprowadzenia reformy sądownictwa w tym kierunku, aby takowe odpowiadało poczuciu prawa i potrzebom ludności, a było przytem nie kosztownem i szybkiem.

Oto są zasady, które nas jako katolików, Austryaków i Niemców ożywiają. Na tym gruncie mogą i powinni się połączyć wszyscy katolicy austryaccy każdej narodowości, i we wszystkiem, wyjąwszy spraw narodowych, spólnie działać, ale i w kwestyach narodowych powinni przy zachowaniu wzajemnej sprawiedliwości i słuszności, przestrzegać prawem nakazanej zgodności i pokoju.

Na podstawie tego programu zawiązujemy my niemcy-konserwatyści „centrum katolickie ludowego stronnictwa niemiecko-konserwatywnego“, i zapraszamy wszystkich jednakowo myślących, a w szczególności przedstawicieli katolickiej prasy i członków katolickich stowarzyszeń i zgromadzeń do nadsyłania deklaracyi przyłączenia się do naszego stronnictwa.

Poważna groza naszych czasów wymaga stanowczości i dzielności w czynach. — Za dużo czasu już straciliśmy. — Ocknijmy się wreszcie do pracy i ściśły utworzmy związek, łączący wszystkich prawdziwych katolików, Austryaków i przyjaciół ludu. Oby każdy otwarcie wyznawał swoje przekonania! — Wiedeń 5 grudnia 1889“.

Chociaż już cztery miesiące od czasu ogłoszenia tej odezwy i programu minęło, u nas w Galicyi żadne „z katolickich“ pism, o ile nam wiadomo, nie ogłosiło tego programu, a tem mniej nie oświadczyło się z swojem przystąpieniem do wypowiedzianych w tym programie zasad! A przecie krok ten katolików niemieckich jest otwartem i śmiałem zerwaniem z nieszczęsną tradycyą austryackiej chwiejności i józefinizmu, który nietylko ustawodawstwo, ale i wszystkie społeczno-religijne stosunki w naszej monarchii przeniknął.

Wprawdzie nas jako Polaków pod pewnym względem razić i niejaką obawą napełniać może to, że w odezwie do nazwy: „centrum katolickie“ dodano: „stronnictwa niemiecko-konserwatywnego ludowego“ — a my już dosyć mieliśmy niemieckości za absolutnych rządów, abyśmy do niej jakąkolwiek sympatyą czuć mogli. Wszakże wypowiedziana w programie zasada równouprawnienia królestw i krajów Austryi usuwa wszelkie obawy, a dodanie tej nazwy uzasadnia to, że rzeczywiście centrum katolickie zawiązało się bez udziału mężów różnych narodowości — i dopiero katolików tych narodowości do przystąpienia zaprasza.

Nie ulega też wątpliwości, że gdy przyjdzie do dokładniejszego ułożenia planu działania i określenia programu, nazwa „niemiecko-konserwatywna“ odpadnie, a pozostanie to, co stanowić może spólne dla wszystkich hasło: „centrum katolickie stronnictwa konserwatywno-ludowego“.

Chociaż utworzenie tego klubu zapowiedziane jest definitywnie na rok 1891 od nowych wyborów do Rady państwa, już dziś rozpoczęto pracę w tym kierunku, aby wybory pod tem hasłem przeprowadzić. —

Że usiłowania te z Bogiem poczęte, kiedyś owoc dobry wydadzą, zdaje się dowodzić to, że zaraz na samym wstępie naznaczone zostały „piętnem Bożego dzieła“: przeciwnościami i trudnościami. A przeciwności te nietylko z obozu żydowsko-liberalnego są stawiane, ale niestety w samym łonie katolickiego obozu powstała opozycya przeciw centrum katolickiemu, do której hasło dał Vaterland, ten sam co na wiecu katol. przeszłorocznym żądał, aby go uznano za organ katolicki, kierujący dla całej monarchii austryackiej!

Vaterlandowi zdaje się, nie wiemy czy szczerze, że centrum katolickie w Austryi, ponieważ się mianuje równocześnie stronnictwem „niemiecko-konserwatywnem“, będzie, czy byłoby przeciwnem dzisiejszemu autonomicznemu kierunkowi, i dążyłoby do odzyskania „przewagi niemieckiej“ w Austryi przy pomocy katolicyzmu, skoro się to udać nie może dzisiaj przy pomocy centralizmu.

Na czem te obawy Vaterlandu są oparte nie wiemy, my ich w programie, a sądzimy, że program ten napisany w prawdzie i szczerości, nie widzimy, a nadto tak sprawę pojmujemy, że byłoby to wręcz niezgodnem z samem mianem: „katolickiego“ klubu, gdyby w jakikolwiek sposób miało się na celu ukrócenie praw narodowych, które przecie wedle zasad wiary katolickiej szanować musi każdy, kto się do tych zasad przyznaje.

Dotychczas nie ma zaś najmniejszego powodu podawania w wątpliwość szczerości katolickich przekonań, przez inicyatorów katolickiego centrum w Austryi wypowiedzianych, a zatem też nietylko nie ma powodów usuwania się od spółdziałania w tym kierunku, a raczej wszystko za tem przemawia, aby Polacy w Austryi, tak samo jak w Niemczech, szukali sprzymierzeńców w centrum katolickiem. Możeby w ten sposób odpadła ta rzeczywista plama naszego Koła polskiego, że dotąd obowiązującą jest w jego regulaminie zasada, iż w „rzeczach wyznaniowych Koło polskie solidarnie nie występuje“ — co w gruncie rzeczy jest niczem innem, jak tylko zastosowaniem zasady „bezwyznaniowości“ i właściwie należałoby mówić: „Koło polskie w Wiedniu jako takie jest bezwyznaniowem!“ —

Przykrej tej prawdy nie zmienia wcale okoliczność, że Koło członkom pozwala iść za swemi religijnemi przekonaniami w kwestyach wyznaniowych, boć przecie krępowanie w tym względzie, jużby zakrawało na ucisk przekonań. Pragnęliśmy oddawna, aby ta sromota spadła z naszej najwyższej reprezentacyi politycznej, i mamy nadzieję, że nasi posłowie-kapłani w tym kierunku działać będą, aby sojusz Koła polskiego z centrum katolickiem skojarzyć, a w każdym razie zechcą o tej sprawie publicznie się odezwać, a to nietylko do swoich wyborców włościan, ale do całej naszej katolickiej społeczności. Dotychczas bowiem słusznie użalać się możemy, że posłowie-kapłani zgoła nie dawali żadnych wskazówek i objaśnień w kierunku politycznym i katolickim, któreby mogły służyć za pewnego rodzaju drogowskazy dla ludzi katolickich przekonań w kraju.

Do poruszonej przez cesarza Wilhelma kwestyi socyalnej i wyników zakończonej niedawno konferencyi międzynarodowej robotniczej w Berlinie, powrócić jeszcze będziemy musieli kiedy indziej, bo sprawa ta nie schodzi z porządku dziennego świata, a u nas mniej ma zastosowania, wymaga zaś dokładniejszego sprawozdania.

Wolimy więc przejść do naszej kwestyi socyalnej, którą jest dla nas brak paszy i żywności, przeszłoroczną klęską nieurodzaju spowodowany. Tu z przyjemnością zaznaczyć nam wypada, że wybuchowi kwestyi socyalnej z tego powodu zapobiegają z przykładną zgodnością i ofiarnością wszystkie sfery posiadających i bogatszych. Niema więc u nas obawy, aby socyaliści znaleźli pole wdzięczne do swych agitacyj, ale za to ciąży u nas nad wszystkiem jakieś f a t u m galicyjskie, iż nie ma ani jednej kwestyi i sprawy, któraby nie dała powodu do niekończących się sporów. Tak się niestety stało i ze sprawą głodową i połączoną z nią kwestyą zapomóg. Dowodzi to tylko, że każdą kwestyą, partye, przez pewne dzienniki reprezentowane, usiłują na swoją wyzyskać korzyść, a k a ż d a n a s w ó j s p o s ó b p r a g n i e u z y s k a ć p r z e w a g ę n a d l u d e m.

Przedmiotowo rzeczy oceniając, powiedzieć musimy, że ostatecznie napełnianie całej monarchii, ba nawet całego świata, lamentami na nędzę galicyjską, jest niepotrzebną przesadą. Są powiaty, które bardzo wiele ucierpiały, ale że klęska nie jest tak straszną i powszechną, jak ją niektóre pisma tendycyjnie przedstawiały, dowodzi chociażby ta jedna okoliczność, że niektóre gminy z własnego popędu, i na podstawie doświadczenia, że łatwiej subwencyą wziąć, aniżeli ją oddać, i że przy oddaniu egzekucye polityczne bywają bardzo dokuczliwe, zrzekły się pomocy publicznej, publicznemi dokumentami.

Wrzawa tedy z powodu klęski była, jak dziś zaprzeczyć się nie da, wywołaną tem, że starostwa i wydziały powiatowe, zawczasu i dokładnie stanu klęski nie zbadały, a pisma niektóre bez potrzeby i wbrew rzeczywistości, umniejszyć się starały rozmiary niedostatku.

Miejmy nadzieję, że dziś wszystkie publiczne, powołane do tego czynniki, jednomyślnie z prywatnemi komitetami ratunkowemi działać będą w tym kierunku, aby w czas dostarczyć wiosennych zasiewów, a zagrożonych głodem ratować aż do nowych zbiorów.

Dzień Zwiastowania odsłonił w tym roku tajemnicę kwestyi ruskiej w Galicyi, która dotychczas dla wielu była niedostępną i niezrozumiałą. Chore na liberalizm pisma polskie, dawały się długo łudzić tak zwanem „ukrainofilstrem“ — i wierzymy, że w dobrej wierze, popierały separystyczne i zgubne dla naszych stosunków, dążności klubu russkiego. Wierząc, że tak zwani „ukraińcy“ tylko dla taktyki wyborczej łączą się z moskalofilami, a w zasadzie są przeciwnikami rossyjskich i szyzmatyckich dążności. pisano nam ciągle, że powinniśmy szukać pojednania z Rusinami, i uznać ich prawa narodowe, jak gdyby takowe w czemkolwiek istotnie ukrócone były. Ztąd poszło, że w obozie narodowym polskim objawiło się wyraźnie rozdwojenie, bo jedni uważali za rzecz sprawiedliwą i konieczną paktować z russkim obozem, podczas gdy dojrzalsi i lepiej ze stosunkami obznajomieni, pretensye klubu russkiego poczytywali za nieuzasadnione i zmierzające do zaprzeczenia naszych praw narodowych polskich.

Dzień 25 marca b. r. dowiódł, że ci ostatni mieli słuszność, i że cała różnica pomiędzy moskalofilami i ukraińcami jest fikcyjną — a właściwa dążność obu odcieni ruskich stronnictw dąży do tego, aby zerwać wszelką łączność z Polakami, wszczepić nienawiść do Polski i Kościoła w serca ruskiego ludu, i doprowadzić do fatalnego rozdarcia, od wieku połączonych braci, a koniec końcem utorować drogę szyzmie i Rossyi.

Jeżeli zajścia w czasie sessyi sejmowej otworzyły oczy posłom z Krakowskiego na kwestyę russką, to słusznie spodziewać się można, że zjazd członków russkiego klubu, w dniu 25 marca, który jednomyślnie uchwalił żądać rozdziału Galicyi, na polską i ruską, otworzy oczy „Kurjerowi lwow.“ i „N. Reformie.“ iż zaprzestaną walczyć przeciw własnemu narodowemu obozowi — a wszystkich prawych Polaków skłoni do wspólnego działania, przeciw agitacyi rossyjsko-szyzmatyckiej, i do zbliżenia się do ruskiego ludu, aby nie dopuścić do zupełnego obałamucenia i znarowienia tego ludu, które dotychczas jeszcze nie zostało dokonane, ale z pewnością się dokona, jeżeli i nadal z tą samą lekkomyślnością i opieszałością, tę tak ważną sprawę traktować będziemy. Coby nam zaś czynić w tej sprawie wypadało — i co nawet koniecznie czynić nam potrzeba, to trafnie wyłuszczy „Głos kapłana“ ze wschodniej Galicyi, który podamy w przyszłym numerze.

O sprawie szkolnej w Austryi i o niejasności sytuacyi parlamentarnej wiedeńskiej, radzibyśmy, jak to już w części nadmieniono, usłyszeć głos i zdanie naszych posłów-kapłanów do rady państwa; dziś poprzestajemy na zaznaczeniu, że wszystkie pisma nasze, nie wyjmując „Czasu“ i „Przeglądu,“ skłaniają się w tej kwestyi raczej do „liberalnych roszczeń“ żydowsko-wiedeńskich, aniżeli do zasad w memoryale Episkopatu wyrażonych!

Przegląd czasopism

(Wyliczenie pism politycznych codziennych w Galicyi — brak organu katolickiego — »Unia« i przyczyny jej upadku — »Czas« i Kurjer polski« — Wydawnictwa Ojców Jezuitów »Krzyż« — Dzwonek i »Echo« — »Wiadomości kat.« i »Bonus Pastor« — »Gwiazdka katolicka« — »Posłannyk« i »Knyżoczka missyjna).

Na czasopismach, zwłaszcza politycznych wcale nam w Galicyi nie zbywa. Nie licząc prowincyonalnych, mamy pism codziennych politycznych w naszym niewielkim Krakowie trzy: „Czas“, „Nowa Reforma“ i od września 1889 „Kurjer Polski“. Lwów, oprócz ruskich, posiada aż pięć codziennych gazet: „Gazeta Narodowa“, „Dziennik polski“, „Kurjer lwowski“, „Przegląd“ i urzędową Gazetę lwowską. Rusini mają „Diło“ i „Czerwonaja Ruś“.

Wystarczyłoby to dla tej publiczności, która czyta, gdyby tendencye i zasady tych pism były tego rodzaju, żeby w rzeczywistości zaspokoić mogły duchowe i moralne potrzeby czytających; gdyby, co najważniejsze, dziennikarstwo nasze galicyjskie stało na wysokości swojego zadania, i miało za podstawę i fundament: prawdę, a za cel: głoszenie i obronę najwyższych dóbr ludzkości, któremi są: religia, sprawiedliwość, szlachetność i dobro społeczne.

O ile jednak dziennikarstwo galicyjskie mija się z tem wzniosłem swojem zadaniem, będziemy mieli sposobność wykazać i udowodnić cytatami tychże pism, i odsłonięciem niektórych, po części zakulisowych, spraw i stosunków galicyjskiej prasy.

Tymczasem trzymając się wskazówki Apostoła: *„judicium incipit a domo Dei“* — zaczniemy od przeglądu czasopism o jawnym kierunku katolickim i religijnym.

I tu najpierw z boleścią zaznaczymy, że od lat dwudziestu, t. j. od upadku niefortunnej U n i i, nie mamy żadnego pisma codziennego politycznego, któreby służyć mogło za organ dla katolików naszej prowincyi.

Czemu „U n i a“ upadła, warto się zastanowić — bo to posłużyć może za przestrogę i wskazówkę na przyszłość. Na czytelnikach „U n i i“ nie brakowało, bo wkrótce po założeniu liczyła blisko tysiąc prenumeratorów; funduszów również nie brakowało, bo tacy założyciele i właściciele, jak ś. p. Kalikst Orłowski, Alexander Vogel — i ówczesny X. kanonik, a dzisiejszy J.X. Arcybiskup Morawski mogli przecie łożyć, i rzeczywiście pokrywali początkowe deficyty.

Czemuż więc upadła? Bo nie było ani między świeckimi ani między duchownymi człowieka, któryby umiał roztropnie i starannie poprowadzić redakcyą pisma! Póki był redaktorem X. dr. Krechowiecki szło jeszcze jako tako — gdy ten zasłabł, a potem dla różnicy zapatrywań pomiędzy nim a komitetem wydawców ustąpił, już U n i a nie miała przyszłości. Naprożno ś. p. Al. Vogel objechał całą Galicyę, i tu w Krakowie zaklinał śp. X. Z. Goliana, aby objął redakcyą. X. Golian miał pióro dzielne, ale czuł, że ono samo na redaktora nie wystarcza, bo na redaktora potrzeba mieć nadto pewien instynkt polityczny i ruchliwość; za nadto też był związany z Krakowem, aby dla niepewnych widoków przenosić się do zawsze sobie wstrętnego Lwowa; więc odmówił — i to zadecydowało los „Unii“. Nie można pominąć, że i komitetowi wydawców brakło na ofiarności i wytrwałości. Gdy spostrzegli, że deficyt zwrasta, nie umieli się wznieść aż do ofiary i bali się zbytniego obciążenia; udecydowali zatem zwinąć wydawnictwo. Oto w krótkości dzieje nieudałej „Unii“.

Dwaj jej założyciele, którzy z pewnością najprędzej byliby na nowo wydawnictwo podjęli, legli niestety w grobie — a pozostali zanadto ostrożni i zamiłowani w spokoju, aby nowe ponosić ofiary i narażać się ludziom.

Druga rzecz, którą również podnieść wypada to to, że w naszym Krakowie, który poszczycić się może przed innemi miastami Polski, że w nim stale przebywa tyle kapłanów światłych i uczonych, dotychczas nie ma pisma, któreby, przynajmniej dla ściślejszego grona Duchownych, było nietylko doradcą w sprawach czysto zawodowych, ale także or-

ganem informacyjnym wśród labiryntu opinij, dążności i rozmaitych przez pisma i sprawy polityczne stwarzanych gmatwanin, a zbierało wszystkie „katolickie", a więc najpierw duchowne siły w jeden solidarny zastęp — w hufiec bojowników *militantis Ecclesiae,* świadomy czego chce, dokąd dąży i jakiemi siłami rozporządza.

Mamy wprawdzie w Krakowie pism religijnych pod dostatkiem. Wydawnictwa OO. Jezuitów celują gruntownością i nauką: jak „**Przegląd powszechny**" — lubd uchem szczerej pobożności i religijności: jak „Missye katolickie", „intencye Apostolstwa" i różnego rodzaju książeczki duchowne. Ale im niedostaje jednej rzeczy: wpływu przewodniczącego i koncentrującego ruch katolicki w duchu potrzeb naszego czasu, w duchu kierowania do spełniania obowiązków obywatelskich, w myśl ostatniej styczniowej encykliki Leona XIII.

Tem mniej to uczynić może po wielu latach wznowione wydawnictwo „Krzyża" — odznaczające się dobrą wolą, ale brakiem przewodniej myśli i jasno wytkniętego celu.

„**Dzwonki**" i „**Echa**" tercyarskie również za nadto ciasny i wyłącznie stanowy mają kierunek, aby mogły oddać usługi w celach rozbudzenia tego co się w świecie nazywa: „ruchem katolickim" — a objawia wśród innych katolickich narodów świetnemi manifestacyami wielkich „wieców katolickich" — i silnie zorganizowanemi „stronnictwami katolickiemi".

Taki jest stan rzeczy co do pism katolickich w naszym Krakowie. Noszą one na sobie cechę naszej prastarej stolicy: są poważne i pobożne, ale ta pobożność ogranicza się na zadośćuczynieniu osobistym potrzebom lub pewnym kółkom religijnym, ale nie czuć tego silnego tętna, któreby głośno bijąc i szeroko przez cały organizm narodowy się rozlewając, wprawiało w ruch wszystkie członki, i nadawało im życie i kierunek.

Nie umniejsza zasługi i pożytku tych pism i wydawnictw katolickich to, że tego wzniosłego i wielkiego celu one nawet w swem założeniu sobie nie wytknęły, bo pod pewnym względem nawet wytknąć go nie mogły, jako służące specyalnym i ściśle określonym celom lub praktykom religijnym.

Nadawanie kierunku całemu działaniu ludzi wierzących, obudzanie i prowadzenie ruchu katolickiego — odpieranie napaści bezbożności, lub zwalczanie indeferentyzmu, powinno poniekąd z urzędu być zadaniem codziennego pisma katolickiego.

Ale, niestety! jak wspomnieliśmy powyżej, na takie Galicya dotychczas zdobyć się nie mogła.

Mamy wprawdzie w Krakowie „Czas", któremu przypisywano na wiecu katolickim w Wiedniu, że on rozbudził życie katolickie w Galicyi; mamy „Kurjera polskiego", który niedawno w odezwach swych pisał, że w łonie redakcyi jego pracują kapłani znani i doświadczeni w zawodzie publicystycznym, i że z ich pomocą będzie on organem katolickim; atoli jaki to katolicyzm obu tych pism, i kto go w nich reprezentuje, będziemy mieli sposobność poznać w przyszłym numerze, gdy o każdem z tych pism nasze pomieścimy uwagi.

Teraz chcąc dokończyć przeglądu czasopism wybitnie katolickich, musimy się przenieść do Lwowa, w którym wychodzą od lat 12-tu specyalnie dla Duchowieństwa przeznaczone pisma: „Wiadomości katolickie" i „Bonus Pastor".

Pisma te znają wszyscy Kapłani, i sami je ocenić potrafią; my w obec WW. Duchowienstwa zdania naszego ani sądu nikomu ani potrzebujemy ani chcemy narzucać.

Ze stanowiska ogólno-katolickiego powiemy, że pisma te pod pewnym względym mijają się z swojem zadaniem. Dla Kapłanów są one niewystarczające — bo nie dorównają ani „Przeglądowi kościelnemu" w Wielkopolsce, ani „Przeglądowi katol." w Warszawie — a w doborze artykułów i kierunku pisma widać zbytnio słabą i niezdecydowaną rękę; dla katolików zaś świeckich żadnego zgoła zastosowania nie mają, a zamiast do zainteresowania się sprawami katolickiemi zachęcić, to raczej chyba do nich tylko niechęć wzbudzić mogą.

Toć prawdę mówiąc, pisma te zdają się stać tem, że innych lepszych kapłani u nas nie mają; równie jak i tem, że się mienią organem Towarzystwa „Boni Pastoris", a zdają się być niekiedy organem półurzędowym, a przynajmniej organem inspirowanym.

Wszelka zaś inspiracya, wyjąwszy tej, która kierowała pisarzy ksiąg świętych, bywa niekorzystną i tamuje rozwój w kierunku prawdziwie katolickim tj. „powszechnego" dobra Kościoła i społeczności.

„**Gwiazdka katolicka**" zaczęła wychodzić od 1 stycznia b. r., a że wychodzi co 2 tygodnie — sześć dotychczas numerów tego pisma się okazało, z których nie podobna jeszcze wróżyć ani o przyszłości, ani o wpływie jego na społeczność naszą. Sama nazwa: „Gwiazdki katolickiej" świadczy o stanowczym i zdecydowanym kierunku pisma, i niemałej odwadze wydawcy, który wśród naszej zobojętniałej religijnie społeczności, u której, niestety, bardzo często sama nazwa: „katolicki," wystarcza do lekceważenia pisma, nie zawachał się iść z otwartą przyłbicą przeciw temu prądowi. Treść pisma odpowiada nazwie i dąży właśnie do obudzenia życia religijnego, do poszanowania i szacunku, a ztąd i miłości tego, co jest katolickie. Pismo w warstwach naszej miastowej i wiejskiej intelligencyi zasługuje na energiczne poparcie, i rozszerzanie go wprost dla propagandy uczuć katolickich, i stopnienia lodów religijnej obojętności.

Trudno nam wierzyć, ale *relata refero* — że prośbie wydawcy, na kompetentnem miejscu, o zalecenie pisma katolickiej społeczności, odmówiono, podając za powód to, aby polecenie „Gwiazdki katolickiej" nie zdawało się wyrazem niezaufania do innych pism! Gdzież są u nas pisma tego kierunku, co „Gwiazdka kat." przeznaczone dla świeckich warstw inteligentniejszych, do których zaufania nie należy odbierać!?

„**Posłannyk**" pyśmo cerkowno-narodnoje, wychodzi rok drugi w Brzeżanach, pod redakcyą WX. Leona Dżułyńskiego w Łapszynie, koło Brzeżan.

Z prawdziwą radością zwracamy uwagę na to pismo, o którem doprawdy nie pojmujemy, dlaczego dotychczas. żadne z naszych pism polskich nie wspomniało, i z całą, najaką nas stać, gorliwością i zapałem nie poparło.

Wśród licznych pism, czy piśmideł ruskich w Galicyi, jestto jedyne pismo ludowe, z którego wieje duch prawdziwie katolicki, i w którem czuć nietylko żywą wiarę, ale i gruntowną pobożność. Dodajmy do tego, że język jest prawdziwie małoruski, czysty, poprawny, bez żadnych przymieszek subtelności rzekomo naukowych, a właściwie rossyjskich, a będziemy mogli powiedzieć bez przesady, że „Posłannyk" jest idealnem ruskiem pismem, o jakiem od dawna marzyliśmy.

W każdym numerze „Posłannyka" jest artykuł pod tytułem „Korm duchowna," to co w naszym Skarbze nazywa się „Obrokiem duchownym." Zawiera on prawdziwie zdrową i zbawienną strawę, tak potrzebną dla religijnie mało wykształconego ludu ruskiego, a napisaną tak praktycznie i przekonywająco, że niepodobna, aby się który z czytelników tym obrokiem nie posilił i niepokrzepił na duszy.

Dalej idą powiastki, przypowieści, wiadomości ze świata, pisane bez jadu i przedmiotowo, wreszcie rady gospodarskie i kronika.

Program z pism naszych ludowych polskich przyjęty i wybornie zastosowany.

„**Knyżoczka missyjna**" — której zeszyt 1-szy wyszedł w miesiącu marcu b. r., z aprobatą Najprzew. JX. Metropolity Sylwestra Sembratowicza, dopełnia wzniosłych celów i dążności czcigodnego wydawcy JX. Dżułyńskiego. „Knyżoczka missyjna" formatem i treścią odpowiada naszym polskim: „intencyom Apostolstwa" i „Dzwonkom tercyarskim" i kosztuje również bardzo tanio, bo tylko 2 centy za egzemplarz.

Najlepiej poświadcza o tendencyi tych „Knyżoczek missyjnych" treść 1 zeszytu: „Szedłszy ubo nauczyte." (Idąc tedy nauczajcie)... wiersz — „Cariu nebesnyj" — wykład modlitwy cerkiewnej, od tych słów się poczynającej; „Rożmnożenie chliba" — wykład tego cudu, z zachętą do częstej Komunii św. „Kilka słiw o cerkwi światojurskoj i o czudesnim obrazi Matery Bożoj" — historya tej cerkwi i obrazu. „Ne żartuj z świaszczennyka, bo Boh z tebe zażartuje" — „Robim i my podibno" — dwa przykłady budujące, „Dla małych i wełykych" — dwa króciutkie przykłady.

Oto treść zeszytu pierwszego, który odczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością, a z rozrzewnieniem radośnem artykuł o „Rozmnożeniu chliba" i zachętę do częstej Komunii św., czego w cerkwiach nigdy prawie słyszeć się nam nie zdarzyło, ani czytać w któremkolwiek piśmie peryodycznem ruskiem.

Z całego serca tedy, powtórzymy tu słowa czcigodnego X. Redaktora, które umieścił na końcu swej pierwszej książeczki missyjnej:

»Wandruj knyżoczko po kraju wsemu,
Ta wiszczaj wsiudy: »Myr domu semu!«

Zaprawdę należałoby życzyć, aby „Posłannyk" i „Knyżoczki" rozpowszechniano wszędzie, bo tylko takie pisma, mogą upragniony spokój i mir pomiędzy obydwoma narodowościami przywrócić.

Pragnąc zaś, aby z tego polecenia naszego skorzystali jak najliczniej ludzie dobrej woli, nietylko we wschodniej, ale i zachodniej Galicyi, choćby dlatego jedynie, aby poprzeć tak pożądane wydawnictwo; dodamy w końcu, że prenumerata „Posłannyka" wynosi tylko 2 złr. na cały rok — a WX. Redaktor Dżułyński dołącza dla Polaków, krótką, na jednej karteczce zebraną, a wielce praktyczną wskazówkę, jak każdy Polak, za jedną godzinę, nauczyć się może czytać po rusku. A że język tego pisma, jak powiedzieliśmy, jest czysto małoruski, więc też nikt z Polaków w zrozumieniu pisma żadnej nie dozna trudności.

KRONIKA.

Ruch katolicki najżywszem tętnem bije ze ziem polskich na Szląsku austryackim. Przygnębieni niefortunnemi stosunkami bracia nasi tej najstarszej polskiej dzielnicy, zalani namułem niemczyzny, rozdwojeni religijnemi przekonaniami, nie doznając od Polaków w Galicyi zgoła

prawie żadnego poparcia w swoich polityczno-autonomicznych dążnościach, z podziwienia godną wytrwałością pracują nad swojem narodowem i religijnem odrodzeniem. W żadnej podobno polskiej dzielnicy niema tego, co posiada Śląsk, mianowicie „polityczny związek katolików śląskich“, który dzielnie się krząta i budzi nietylko życie narodowe, ale i polityczną dojrzałość ludu. „Związek“ odbywa co roku po całym Śląsku wędrowne zgromadzenia, na których dobrani mowcy pouczają zebranych w kwestyach polityczno-społecznych, i zagrzewają do spólnego działania. Żadne z tych zgromadzeń nie obejdzie się bez niestrudzonego posła ks. Świeżego, który zdając sprawę ze swych czynności, i informując o bieżących wypadkach bywa duszą tych zebrań, i zbiera niespożyte zasługi około rozwoju ruchu katolicko-narodowego.

Oprócz „związku katolików śląskich“ istnieją jeszcze inne towarzystwa wydawnicze, jak „dziedzictwo br. Jana Sarkandra“ i „katolickie towarzystwo prasowe“, które nabywszy „Gwiazdkę Cieszyńską“ od p. Stalmacha, takową teraz samo, jako organ katolików śląskich, wydaje.

Na sobotę 12 b. m. zapowiedziano w Cieszynie na godzinę 2-gą po południu w „domu katolickim“ na Starym Targu, posiedzenie Wydziału Związku śląskich katolików, na które zaproszono także mężów zaufania z całego Śląska. W odezwie zapraszającej „Gwiazdka Cieszyńska“ wzywa na zebranie wszystkich ziomków, którzy się sprawą ludu zajmują, i zapowiada, że przedmiotem obrad będą wybory do Sejmu i mianowanie kandydatów. Dodamy, że wybory do Sejmu jeszcze wcale nie zostały rozpisane, ale katolicy na Śląsku za pieniądze nie głosują, więc i wyborów do ostatniej chwili nie odkładają.

Pod wezwaniem bł. Andrzeja Boboli zawiązało się w Wielkopolsce stowarzyszenie mające na celu budowę nowych kościołów. Potrzeba nowych świątyń Pańskich ze wzrostem miast i w ogóle ludności, wszędzie odczuwać się daje, a prawdę mówiąc świątyń nowych powstaje mało; żyjemy tem, co nam pobożniejsi przodkowie nasi zostawili. Nowemu stowarzyszeniu tedy przesyłamy serdeczne: „Szczęść Boże!“

Nie wątpimy też, że rozwinie się ono znakomicie, bo też w Wielkopolsce, mimo walki kulturnej, i twardych jeszcze po dziś dzień warunków bytu katolików polskich, życie i ruch katolicki są wielce ożywione. Nacisk nieprzyjazny z góry kojarzy wszystkie warstwy do spólnej pracy i działania, a dzielne redagowane katolickie pisemka, liczące tysiące prenumeratorów, ogromnie się przyczyniają do obudzenia pobożności i narodowego poczucia w ludzie. Najwyższą pochwałą tych usiłowań była ostatnia mowa ministra Gosslera w parlamencie niemieckim, który nie mając innego argumentu przeciw znienawidzonym pismom polskim, a zwłaszcza przeciw wychodzącej we Warmii, *Gazecie olsztyńskiej,* zarzucił tym pismom również jak Duchowieństwu parafialnemu, że prowadzą opozycyą przeciw Biskupom. Odparł ten zarzut poseł X. dr. Stablewski. Dziwne to zaprawdę zjawisko, że minister-luter stanął wrzekomo w obronie Biskupów katolickich. Zagadkę tłumaczy okoliczność wiadoma, że Biskupi są pochodzenia niemieckiego, i w parafiach polskich mówią przez tłumaczów — a politycznie po zakończeniu walki kulturnej zajmują w obec rządu przyjazne, a przynajmniej zgodne stanowisko. Pisma zaś ludowe i kler parafialny stara się w kościołach utrzymać śpiew polski, a w ogólności narodowe budzić życie, przeciwiając się usiłowaniom wprowadzenia do kościołów śpiewów i kazań niemieckich, które rząd dla garstki katolików niemieckich, lub dla dzieci szkolnych, *ex offo* niemczonych w szkole, stara się wprowadzić.

Na zjeździe nauczycieli szkół wyższych w Krakowie przedłożono ze strony Wydziału tow. zjazdowi wniosek reformy nauki religii mojżeszowej w szkołach! Widać, że w sferach naszej intelligencyi antisemityzm nie może wcale liczyć na zwolenników, a raczej rabi Bloch ucieszy się, że jego lament na brak prawdziwych żydów trafił na czułe serca. Dzięki wystąpieniu X. dr. Lenkiewicza zjazd uratował swój honor i przeszedł nad wnioskiem do porządku dziennego. Jako znaczące *signum* należy zapisać, że Dr. Piętak w toku dyskusyi, „religię mojżeszową nazwał podstawą religii naszej!“ Zaprotestował przeciw temu twierdzeniu i dał odprawę drowi Piętakowi X. kat. Skrochowski. Cała ta sprawa dowodzi, jak słusznem jest żądanie reformy szkolnej w duchu oświadczenia Episkopatu. Dodajmy, że kler katolicki w Austryi nadsyła zewsząd gromadne oświadczenia przystąpienia swego do deklaracyi Pasterzy.

Pielgrzymka do Rzymu wyruszyła z Wiednia we środę 9 b. m. Pielgrzymów zebrało się 200, między tymi 10 z Galicyi. Rano dnia tego byli pielgrzymi na nabożeństwie w tumie św. Szczepana, a opuścili Wiedeń wieczornym pociągiem — w sobotę 12 b. m. przybyli pielgrzymi do miasta świętego.

Biskupi dla dyecezyj pod zaborem rossyjskim dotychczas jeszcze nie zostali prekonizowani, ani też żadnem osobnem brevem Ojca św., jak to wedle niektórych pogłosek, miejsce mieć miało, zamianowani. Nastąpić to ma dopiero na najbliższem Konsystorzu, którego dzień jeszcze nie został oznaczony. Nim zaś katolicy pod rządem rossyjskim dostaną Pasterzy, rząd rossyjski skasował, jak wiadomo, kilkadziesiąt kościołów łacińskich wzdłuż granicy austryjackiej.

Nie udały się antichrześciańskie demonstracye massonów, które usiłowano urządzić we wielkim tygodniu w Paryżu. Zapowiedziane na dzień wielkiego piątku bluźniercze biesiady mięsne nie miały powodzenia i liczyły zaledwie po kilkunastu, a najwyżej 30 do 40 uczestników. Nie mniej zrobiło też fiasco teatralne przedstawienie „Passyi“ w cyrku urządzone, w którem sławna Sara Bernard w sukni białej grała rolę Najśw. Panny, a niejaki Granier rolę Chrystusa. Niezadowolenie widzów zmusiło do przerwania widowiska. Natomiast kościoły katolickie były przepełnione, a obchodzony we Francyi z wielką uroczystością Wielki czwartek zgromadził we wszystkich świątyniach do spólnej Komunii św. krocie pobożnych wiernych.

O sprawie X. pr. Stojałowskiego, która niefortunnie stała się za nadto głośną i publiczną, nie wspominamy tym razem, bo pragniemy rzecz zbadać dokładnie i zasięgnąć wiarogodnych informacyj u źródła. Po wystąpieniu bowiem Wiad. kat. przeciw X. St., nie mogąc z ogólnikowych zarzutów zrozumieć o co chodzi, zażądaliśmy gdzie potrzeba nietylko wyjaśnień, ale i dowodów i dokumentów sprawy, które zbadawszy zdanie nasze wypowiemy — jużci nie o tem, o czem rozstrzygać jest rzeczą Stolicy św., ale o wyciąganiu tej sprawy przed forum opinii i poruszaniu jej w piśmie bądź co bądź dla publiczności przeznaczonem. Dziś już powiedzieć możemy, że ułożone jakoby programowo prowadzenie agitacyi przez dekanaty, ubliża powadze pisma kościelnego — i przesądza wyrok kompetentnej władzy. Protesta są na miejscu *in rebus fidei,* nigdy w osobistych zatargach, w których obie strony zbyt łatwo ulegają wpływom namiętności i prywaty.

Piękna i rzewna uroczystość wyświęcenia na kapłana nawróconego anglikańskiego biskupa, Le Grande odbyła się w poniedziałek wielkanocny w domowej kaplicy JE. Księcia-Biskupa krakowskiego. X. Le Grande, nawrócony w Rzymie w r. 1888 za poradą JE. Kardynała-Wikarego wstąpił do zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, i przez Generała zakonu O. Przewłockiego posłany został na własną prośbę, dla odbycia nowicyatu do Krakowa. We wtorek odprawił wyświęcony prymicyę w kościele OO. Zmartwychwstańców. Zanotujemy tu przy sposobności, że nowicyat OO. Zmartwychwstańców rozwija się pod względem liczby Nowicyuszów bardzo pomyślnie.

Wiadomości dyecezyalne. W Książęco-Biskupiej *dyecezyi krakowskiej* po długim sporze o prawo prezenty między właścicielami, JE. Książę-Biskup prezentował *jure devolutivo* i instytuował na probostwo w Oświęcimiu X. Andrzeja Knycza, proboszcza z Polanki Wielkiej, zaś na Polankę ogłoszono konkurs do 30 kwietnia. Na wikarego do Oświęcima przeznaczono X. E. Ślaskiego ze Zwierzyńca; do Zwierzyńca zaś posłany X. Skoczyński z Rabki, a do Rabki X. Franciszek Nowobilski z Osielec.

JE. X. Schindler zmarł w Krakowie dnia 4 kwietnia 1890 r. Ś. p. X. Schindler urodził się 3 września 1802 roku w Zabłotowie, w archid. lwowskiej, ord. 1825; tegoż roku otrzymał stopień dra ś. teol. na uniwersytecie wiedeńskim. Pracował najprzód jako katecheta przy szkole ludowej w Czerniowcach, roku 1832 powołany został na profesora uniwersytetu jag. do wykładu Pisma św. starego zakonu. W roku 1833 otrzymał probostwo akadem. św. Mikołaja i został radcą Konsystorza, zaś w r. 1841 trzy rządy, opiekujące się Rzeczpospolitą krakowską, mianowały go rzeczywistem prezesem senatu rządzącego. Ostatnie lata życia spędził w zupełnem odosobnieniu; w pozostawionym testamencie przeszło 100.000 złr. w. a. zapisał na cele dobroczynne.

W Kalwaryi Zebrzyd. zmarł 24 marca O. Firmin Czepiel, jubilat, z zak. OO. Bernardynów, rezydujący przy kościele grobu M. B. Zmarły był najstarszym kapłanem w naszym kraju, liczył bowiem 96 lat, ur. 1795, or. 1830.

Dnia 18 marca umarł X. Ant. Maciejczyk expozyt. w Ostrowsku ur. 1821, or. 1851. Dnia 22 marca O. Gorgoni Sulej, Reformat, ur. 1820, ord. 1843.

Poddziekanim myślenickim mianowany X. W. Solak; admin. w Czarnym Dunajcu X. L. Pyzik.

We lwowskiej archidyecezyi probostwo w Uhrynowie otrzymał kapelan arcybiskupi X. T. Moszyński; probostwo w Zastawnej X. Z. Jarosz. Kapelanem u Sióstr Opatrzności we Lwowie w miejsce X. Marc. Dziurzyńskiego, redaktora „Gwiazdki katol.“, który z tej posady zrezygnował, został O. Kopytowski Karmelita; wikarym przy archikatedrze obrany X. M. Szamota z Halicza; wikarym przy kościele Dominikanów we Lwowie mianowany O. Fl. Bielat tegoż zakonu.

W kwiecie wieku zmarł powszechnie lubiany O. Ludwik Rychlik, Dominikanin, ur. 1865 or. 1888. Dnia 10 marca zmarła Siostra Miłosierdzia, Teresa Sperl ur. 1811.

Święcenie wyższe kapłańskie otrzymał z rąk X. Biskupa-Sufragana O. Krzysik, Kapucyn.

W przemyskiej dyecezyi po opuszczeniu probostwa w Łańcucie przez OO. Jezuitów instytuował się na toż probostwo X. E. Zauderer, prob. z Pomorzan — otrzymawszy prezentę od kolatorów wedle przyjętego w rodzinie hr. Potockich obyczaju, posuwania proboszczów dóbr swoich z gorszych na lepsze beneficia. Na probostwo w Drohobyczu instytuował się 21 Marca X. R. Hanczakowski. — Na probostwo w Majdanie sieniawskim konkurs do 15 maja; administratorem parafii został X. Fr. Żygłowicz.

Odznaki kanonickie otrzymali: XX. profesorowie sem. duch. dr. J. Mazurek, dr. J. Łabuda J. Molczewski, dr. J. Iwajlowski i X. kat. gim. dr. J. Drozd.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.